Rok XXVI. Piotrków, 13 (25) Września 1898 r. Nr. 39.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 5. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W. Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

ODCZYTY I TEATRY LUDOWE.

„*Panem et circenses!*"—wołał lud starożytny. „*Rozrywki po pracy!*"—żądał i żąda lud nasz roboczy. Do niedawna za całą rozrywkę wystarczała mu izba szynkowna z jej niewybrednemi uciechami; dziś, gdy dawnych szynków nie stało, a potrzeba rozrywek zawsze uczuwać się daje—miejsce tych „klubów towarzyskich" muszą zastąpić inne instytucyje. Prawodawca, dbając o trzeźwość i dobrobyt ludu, ukrócając pijaństwo za pomocą wprowadzenia „monopolu" i czuwając nad umoralnieniem ludu „kuratoryjów trzeźwości", pomyślał jednocześnie o daniu temu otrzeźwionemu ludowi godziwych rozrywek, któreby go zajmując i bawiąc, umoralniały i oświecały zarazem. Wprowadzone już i u nas kuratoryja trzeźwości mogą i powinny zajmować się zakładaniem po miastach i wsiach biblijotek i czytelń, teatrów i widowisk ludowych, urządzaniem odczytów i zabaw popularnych, wydawnictwem tanich książeczek i t. p., a współudział inteligencyi w tej sprawie, ogólne dobro mającej na celu, jest nietylko dozwolony lecz i pożądany.

Na dane hasło ludzie dobrej woli krzątają się wszędy około wcielenia w czyn rozumnej inicyjatywy rządu. Pisma warszawskie omawiają szeroko sprawę odczytów, teatrów i zabaw ludowych, w urządzeniu których Warszawa uczyniła już krok pierwszy, uwieńczony najzupełniejszem powodzeniem materyjalnem i—moralnem, o które przedewszystkiem tu chodzi.

Na urządzanie zabaw podobnych pod gołem niebem na prowincyi—jest już może zapóźno w tym roku, ze względu na nadciągającą porę słotną; zabawy zaś w zamkniętych pomieszczeniach wymagają sal dużych, specyjalnie przygotowanych, o które na razie nie łatwo.

Pozostają odczyty i teatry ludowe.

Bezsprzecznie, największą korzyść, dla wzbogacenia umysłu wiadomościami naukowemi i fachowemi, dać mogą ludowi odczyty, ilustrowane obficie obrazami niknącemi, wywoływanemi za pomocą latarni czarnoksięzkiej. Wprowadzeniu jednak odczytów na plan pierwszy staje na przeszkodzie wiele okoliczności: przedewszystkiem nieprzygotowaniem do nich ludności, następnie brak gotowych odczytów. Nikt nie zaprzeczy, że nawet „przeciętnego" inteligenta na prowincyi odczyt mało zazwyczaj zajmuje; nie jest on do tej „wyższej" rozrywki duchowej odpowiednio kulturalnie przygotowany. Ludność robotniczo - rzemieślniczą trzeba najpierw wciągnąć do teatru na rzeczy dobre, przemawiające do umysłu i ducha, potem, gdy się oswoi z tą rozrywką, dać jej króciutki, na pierwszy raz, odczycik z masą obrazków, stopniowo rozszerzając następnie skalę odczytów.

Korzystniejsze są odczyty, pilniejszy—teatr.

Brak odpowiednich sił prelegenckich zaznacza w doskonałej swej pracy o odczytach ludowych (w „Głosie") znany popularyzator p. M. Brzeziński: „przy najlepszych chęciach rzecz na razie rozbiła się (w Warszawie) o brak odpowiednich odczytów. Nieprzyzwyczajeni do przemawiania do ludzi, którzy nie posiadają nawet elementarnego wykształcenia, najlepsi prelegenci wahali się, nie mogli dojść do jednolitego programu i sprawę całą wypadło odłożyć na później".

Jeżeli tak działo się w Warszawie, cóż mówić o prowincyi? P. Brzeziński wskazuje radykalny sposób zaradzenia złemu: utworzenie biblijoteczki odczytowej, przez wydanie szeregu książeczek ocenzurowanych do odczytywania publicznego w obrębie Królestwa Polskiego. Koszt druku 100 odczytów po 2000 egzemplarzy, wyniósłby, według autora projektu, 12,000 rs.—sumę dla filantropów warszawskich zgoła nie wysoką. P. Brzeziński wylicza cały szereg tematów do odczytów, słusznie zaznaczając z góry, że treścią odczytu ludowego może być „wszystko". To wszystko mieści się, mniej więcej, w 6-ciu następujących grupach odczytów: 1) religijnych i moralnych, 2) społecznych, ekonomicznych i prawnych, 3) historycznych i bjograficznych, 4) przyrodniczych, 5) rolniczych, 6) literackich i beletrystycznych. Prace te odczytywaliby ludowi dobrzy lektorowie, których nie brak na prowincyi. „Kuryjer codzienny", gorąco zajmujący się sprawą odczytów i widowisk ludowych, zaznacza słusznie, iż wypadnie jeszcze opracować, wspólnemi siłami, podręcznik dla prelegentów, zawierający wskazówki tak co do sposobu wypowiadania odczytów, jak urządzenia sali odczytowej, niknących obrazów, uzmysławiających treść odczytu i t. d. Jak obecnie, nie pozostaje nic innego, jak oczekiwać z niecierpliwością na wyjście z druku pierwszych książeczek odczytowych i owego podręcznika dla prelegentów. Od siebie dorzucę tylko myśl puszczenia jaknajprędzej w kurs na zabawach ludowych latarń czarnoksięzkich z króciutkim tekstem objaśniającym, prozą i wierszem. Do ocenzurowania takich tekstów niewiele wymaga się formalności: należy przedstawić tekst ów w 2-ch jednobrzmiących egzemplarzach, przy podaniu na imię komitetu cenzury w Warszawie, z dołączeniem 2-ch marek stemplowych po 80 k.

Na szereg obrazów, połączonych z koncertem lub przedstawieniem 1 aktówki, może złożyć się seryja miast naszych, poczynając od Warszawy, a kończąc na znaczniejszych miastach powiatowych. W tym razie skrócona broszurka Krynickiego „Wisła" już by stanowiła odczyt sam w sobie; szereg obrazków z książeczki zużytkować by można do latarni czarnoksięzkiej. Drugą seryję obrazów byłoby można ułożyć z historyi powszechnej i ojczystej, 3-cią z pisarzy XIX wieku, z obrazkami, ilustrującemi główne sceny z ich utworów.

Obszerniej o „Latarni czarnoksięzkiej" pisał p. M. Brzeziński w „Zorzy".

(Dok. nast.)

LISTY ZE WSI.

I.

Brak deszczu i upał we wrześniu, rzecz dosyć niezwykła, zaczęła się już rolnikom dawać we znaki. Na ziemiach lekkich orać było ciężko, ziemia spalona, twarda jak opoka, cóż dopiero mówić o ciężkich gruntach; to też choć za bronami się kurzyło a pora jeszcze niezbyt była późna, rolnicy zaczynali się już obawiać skutków tak długiej suszy. Szczęściem, w ubiegłym tygodniu przyszły nakoniec deszcze! Chłopi zasiali dotąd bardzo mało, obywatele nieco więcej.

Po wsiach młocka aż wre; kto zdążył już sprzątnąć potraw, a takich większość, młóci do siewu, młóci do sprzedania. Chłopi wiozą swoje ziarno do miasta, sprzedają na miarę, czyli dają na korcu pszenicy lub żyta 30—50 funtów nadwagi (istnieje nawet specyjalne określenie „na chłopską miarę" kupić), sami zaś nabywają do siewu nowe odmiany zbóż po dworach.

Jesień nadchodzi—z nią długie wieczory, w naszej okolicy spędzane przez włościan bezczynnie; brak nam bowiem zupełnie drobnego przemysłu i po za rolą chłop nasz niema innego źródła dochodu.

Tymczasem konieczność sama zmusza do wyszukiwania jakiegoś sposobu zdobycia rocznie kilkunastu rubli nie z roli. Wobec ciągłych działów rodzinnych, pierwotne osady włościańskie doszły do mikroskopijnych rozmiarów; nie pomaga już i wytężona praca

całej rodziny, nie pomaga polepszenie gospodarstwa, brak środków nawet na pierwsze potrzeby czuć się już w chacie włościańskiej daje. Gmina nasza należy do zamożniejszych w powiecie piotrkowskim, pomimo to chłopi, z którymi rozmawiałem, twierdzą zgodnie, że gdyby nie dochód z przychowku lub z furmanek, nie byłoby z czego zapłacić podatków, które z rokiem każdym wzrastają (dodatkowe opłaty gminne) i zabrakło by na ubranie. Bywają lata, że przychowek (przeważnie świnie i gęsi) zmarnuje się; przed dwoma czy trzema laty padła zaraza na świnie, zaczęto o tem pisać, określać nazwę choroby, składać raporty, a świnie zdychały i—wyzdychały prawie wszystkie.

Ciężki był rok; trzeba było wydobyć zachowane na czarną godzinę pieniądze i zapłacić podatek, zapłacić składkę na kościół, zapłacić na utrzymanie szkoły, w której nie uczą, zapłacić karę za psa, którego strażnik spotka bez klocka, zapłacić za wszystko, a źródeł brak—stare wyschły, nowych wyszukać sami chłopi nie umieją, inteligencyja zajęta „wielką“ polityką czasu niema. Brak nam czasu na wszystko, brak na naukę, brak na wykonywanie obowiązków publicznych, naturalnie bezpłatnych, bo na płatne, choćby ich było kilka, zawsze chwilę znajdziemy: potrafimy być jednocześnie sędzią gminnym, członkiem komitetu pożyczkowego w Banku Państwa, delegatem w Towarzystwie Kredytowem i jeszcze i jeszcze!..

Wielka polityka pochłania nas do tego stopnia, że kuratoryja trzeźwości będą się musiały obejść bez nas; brak czasu nie pozwala brać udziału w zebraniach gminnych, więc gdzieżbyśmy mogli znaleźć czas na zajęcie się wykorzenieniem pijaństwa. A ludność pije nie na żarty, np. karczma we wsi K. sprzedała 225 wiader wódki 40° stopniowej w ciągu niecałych 9 miesięcy!..

Rzecz naturalna, że nie cała ta ilość zatruła organizmy mieszkańców okolicznych wiosek; część jej pochłonęli przejeżdżający, którym też pewnie na zdrowie nie poszła. Z niecierpliwością tedy czekamy na pierwsze, choćby nieudolne kroki kuratoryjów trzeźwości; szkoda tylko, że w sprawie powoływania jednostek z pośród społeczeństwa do pomocy kuratoryjom decydują wójt z pisarzem. W naszej np. gminie wyboru ich nazwać trafnym trudno; zaproszono bowiem starego człowieka, steranego wiekiem i służbą urzędową i przyzwyczajonego do ślepego tylko posłuszeństwa, dalej pono jakiegoś byłego mieszkańca więzienia, wreszcie jednego z obywateli. Wprawdzie wybór ten musi być zatwierdzonym przez powiat, który może się nań nie zgodzić, ale w ten sposób pilna sprawa ulega zbytecznej i niepotrzebnej zwłoce. Urząd gminny tłumaczy się tem, że nie przypuszcza nawet, by obywatele, którzy tak rzadko zaszczycają swą obecnością kwartalne zebrania gminne, na których rozstrzygane bywają bądź co bądź doniosłe dla miejscowej ludności sprawy, zechcieli wziąć udział w pracy kuratoryjów.

Czyżby ten pesymistyczny pogląd miał się sprawdzić? Czyżbyśmy się nigdy nie mieli wyleczyć z tej zakorzenionej naszej wady, że bardziej nas zajmuje, dajmy na to, śmierć austryjackiej cesarzowej, niż zmniejszenie się pijaństwa wśród ludu, niż przyczyna, konieczność zwiększenia ilości szkółek w gminach i większego dozoru ze strony ogółu (utrzymującego *wyłącznie swoim kosztem* te szkoły) nad działalnością nauczycieli wiejskich, niż wiele, bardzo wiele innych palących a blizkich spraw, do których nie chcemy, czy nie umiemy przyłożyć ręki?..

Wiadomo powszechnie mieszkańcom wiosek, że pisarz gminny, pobierając 150—200 rubli rocznie, oszczędności z pensyi robić nie jest w stanie; tymczasem jeden z takich pisarzy, pozbawiony za złe sprawowanie się i pijaństwo posady, mieszka kilka już miesięcy we wsi bez żadnego zajęcia i ma dosyć na utrzymanie siebie i służącej, a nawet na częste odwiedzanie karczmy. Pokazuje się, że owe godziwe lub prędzej niegodziwe dochody dość znaczne być muszą; potwierdza to zresztą i nowomianowany *przez powiat* pisarz, którego zdaniem, trudno znaleźć lepszą posadę pod względem przyzwyczajenia ludności do płacenia na urząd pisarza.

Rusticus.

Prawo o ochronie lasów.

„Ochrona leśna“, na mocy prawa z roku 1888 polegać może: albo na uznaniu lasów za *ochronne* które w takim razie muszą mieć zatwierdzone plany gospodarstwa i w niektórych wypadkach doznają ograniczeń co do wyrębu, karczunku pni i krzewów, oraz pasania bydła, albo też *na nadzorze* w lasach, za ochronne nie uznanych, nad sposobem obracania gruntu leśnego na inny użytek, przyczem wykarczowanie wymaga zawiadomienia komitetu ochrony lasów. *W każdym razie wzbronione są pustoszące wyręby rosnącego lasu.*

Jeśli teraz z kolei zwrócimy się do tych uzupełnień, które zawiera Uchwała Rady państwa Najwyżej zatwierdzona d. 8 czerwca r. b. to okaże się, że przepisy z r. 1888 stosują się do lasów, nie obciążonych serwitutami włościańskiemi. Lasy, obciążone temi serwitutami, podlegają właściwie w dalszym ciągu przepisom z r. 1865 i 1875, które poddały już specyjalnemu nadzorowi takie obszary leśne. Postanowienie komisyi skarbu z 1865 roku wprowadziło ograniczenie do użytkowania z lasów serwitutowych w tym duchu, że one nie mogą być wyrąbywane ani niszczone na niekorzyść włościan, z serwitutów korzystających.

Tym sposobem właściciel lasu mógł korzystać z niego na własne potrzeby bez planu gospodarczego, a uskuteczniać poręby na sprzedaż na podstawie planu, zaś co do większego karczunku i znoszenia lasów musiał wyjednywać pozwolenie komisyi do spraw włościańskich. Ukaz z roku 1875 przepisy te zmienił o tyle, że obszar leśny, przekraczający 90 morgów, obowiązany był w każdym razie do zaprowadzenia prawidłowego gospodarstwa, jeśli miały się na nim dokonywać wyręby na sprzedaż.

Obszary leśne; mniejsze, niż 90 morgów, podlegały i nadal przepisom z r. 1865. Co do planów gospodarstwa, to pod tym względem zatwierdzenie należało do urzędów do spraw włościańskich. Otóż te wszystkie przepisy utrzymują się w mocy i po zastosowaniu do Królestwa prawa o ochronie lasów, z tą tylko różnicą, że odtąd nadzór porucza się połączonym: komisyi gubernijalnej do spraw włościańskich i komitetowi ochrony lasów.

Do obowiązków komisyj połączonych należą: a) podział lasów, obciążonych serwitutami włościańskiemi, celem ustanowienia nad niemi nadzoru komisarzów do spraw włościańskich, urzędników zarzędu lasów skarbowych i policyi; b) wydawanie wspomnianym urzędnikom pełnomocnictwa do pociągania do odpowiedzialności sądowej, do podawania skarg i apelacyi od wyroków sądowych i do wyrokowania w sprawach o wykroczenie przeciw przepisom, ustanowionym dla użytkowania z lasów, obciążonych serwitutami włościańskiemi; c) udzielanie tym urzędnikom instrukcyj szczegółowych w sprawach ich obowiązków i sposobu ich wykonywania; d) badanie raportów urzędników, którym powierzono dozór nad lasami, obciążonemi serwitutami włościańskiemi, o wykroczeniu przeciw przepisom, wydanym dla użytkowania z tych lasów i decyzyje, co do tych raportów, a w razie potrzeby decyzyje co do wydania właścicielom wspomnianych lasów zakazu ich wyrąbywania; e) ustanowienie dla właścicieli lasów, obciążonych serwitutami włościańskiemi, terminu zalesiania działów przetrzebionych lub nielegalnie wyciętych, oraz ustanowienie kosztorysu wykonania tego zalesienia, przy pomocy urzędników lasów skarbowych i f) badanie planów gospodarstwa leśnego w tych lasach, obciążonych serwitutami włościańskiemi, które to lasy komitety ochrony uznają za ochronne w całości lub części.

Co się tyczy użytkowania z lasów, obciążonych serwitutami, to prawie pozostają bez zmiany poprzednie przepisy z r. 1875. Powiedziano więc w nowem prawie:

Art. 4. Plany gospodarstwa leśnego, zatwierdzone na zasadzie przepisów z d. 31 grudnia 1875 r. dla obszarów leśnych, następnie uznanych w całości lub częściowo za będące w stanie ochrony, zachowują swoją moc i po tem uznaniu.

Art. 5. Właściciele lasów, uznanych za ochronne, mogą prosić komitet miejscowy ochrony lasów, o przysłanie technika leśnego skarbowego, dla urządzenia lasu ochronnego i sporządzenia planu gospodarstwa w tym lesie, według przepisów z r. 1875. Koszt wysłania technika ponosi skarb, koszta zaś urządzenia lasu i sporządzenia planu ponoszą właściciele lasów z własnych funduszów.

Art. 6. Właściciele lasów w wypadkach: a) wykroczenia ich samych, albo ich pełnomocników przeciw ustawie 1875 r. o sposobach użytkowania z takich lasów, albo planów gospodarstwa leśnego, sporządzonych na zasadzie tejże ustawy, b) dokonania przez ich pełnomocników wyrębu lasu rosnącego na przestrzeni uznanej za ochronną, przed zatwierdzeniem planu gospodarstwa leśnego i c) dokonania przez nich lub ich pełnomocników wyrębu lasu rosnącego w lasach nieochronnych, po wzbronieniu wyrębów przez komisarzy włościańskich lub przez połączony urząd miejscowy wydziału gubernijalnego do spraw włościańskich i komitetu ochrony lasów, tudzież w razie zabronionego karczunku lub zamiany gruntu leśnego na inny rodzaj użytków—obowiązani są na zasadzie uchwały wyżej wspomnianego połączonego urzędu w terminie wyznaczonym przezeń, dokonać sztucznego zasadzenia lasu na przestrzeni wykarczowanej lub wyrąbanej nieprawidłowo. W razie gdyby właściciel tych postanowień nie wykonał, lub wykonał w mierze niedostatecznej, urząd połączony poleca wykonanie ich urzędnikom skarbowego zarządu leśnego, według zatwierdzonego przez siebie kosztorysu, na rachunek właściciela lasu.

Art. 7. W lasach, dla których plany gospodarcze nie zostały zatwierdzone, wyrąb, prowadzony wbrew przepisom obowiązującym, wstrzymuje się na wniosek komisarza miejscowego z mocy uchwały połączonych: urzędu gubernijalnego do spraw włościańskich i komitetu ochrony leśnej.

Art. 8. Urzędy gubernijalne do spraw włościańskich, po uwolnieniu drogą przepisaną obszarów leśnych lub ich części od zobowiązań serwitutowych, zawiadamiają o tem właściwy komitet ochrony leśnej, w tym celu, ażeby komitet zarządził środki dalszej ochrony tychże rewirów na zasadach ogólnych.

Wszystko to są przepisy prawie indentyczne z dotychczas obowiązującemi (r. 1875). Różnica głównie na tem tylko polega, że nowe prawo kategorycznie domaga się: 1) prawidłowego gospodarstwa (podług planów) w lasach, obciążonych serwitutami a uznanych na ochronne i 2) wzbronienia pustoszącego wyrębu w lasach serwitutowych, nieuznanych za ochronne.

Tak więc, co do lasów obciążonych serwitutami, nowe prawo nadaje tylko komitetom ochrony funkcyję uznawania takich lasów za ochronne, przyczem i w tym wypadku ograniczenia co do użytkowania nie mogą być inne, jak podług planów zatwierdzanych na zasadzie prawa z 1875 r. Nowe prawo nadaje tylko większą rękojmię, że przepisy, obowiązujące od r. 1875 będą lepiej wykonywane, gdyż przewiduje dwa skutki niewykonania: 1) odpowiedzialność karną i 2) obowiązek sztucznego zalesienia, ewentualnie przez odpowiednie urządzenie na rachunek właściciela lasu.

Tak się przedstawiają przepisy ochrony co do lasów serwitutowych. Co do lasów serwitutami nie obciążonych, obowiązują ogólne przepisy prawa o ochronie (z r. 1888).

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej guberni o komunikowanie nam faktów bieżących i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie można pozostawić redakcyi.

— **Odznaczenie.** Najjaśniejszy Pan najmiłościwiej zezwolił na przyjęcie i noszenie następującym osobom ofiarowanych im orderów austryjackich: wielkiego krzyża Franciszka Józefa—piotrkowskiemu gubernatorowi r. t. Millerowi; korony żelaznej III klasy naczelnikowi kancelaryi gubernatora piotrkowskiego—r. s. Piramidowowi i naczelnikowi powiatu będzińskiego, r. k. Danilczukowi.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Wikaryjusz parafii Kowal ks. Antoni Orchowski przeniesiony został do parafii Widawa w pow. łaskim. Nowowyświęcony ksiądz Czesław Brykowski zatwierdzony został w godności wikaryjusza parafii Przybyszów w pow. będzińskim.

— **Nominacyja.** Pomocnik głównego rachmistrza przy piotrkowsko-kaliskim urzędzie akcyznym, Roman Karski mianowany został pomocnikiem buchaltera tegoż urzędu.

— **Cyrkularz Prezesa Sądu Okręgowego w Piotrkowie** (z d. 20 lipca (1 sierpnia) 1898 r. za № 2054). Ogólne zebranie wydziałów sądu okręgowego piotrkowskiego, rozpatrzywszy 19 listopada 1897 r. kwestyję, o ile dogodnem jest w praktyce żądanie przez władze sądowe dowodów rosyjskiego poddaństwa stron działających przy zawieraniu aktów kupna nieruchomości, po-

stanowiło: *znieść decyzyję ogólnego zebrania wydziałów sądu z d. 21 maja 1887 r. co do wymagania przez władze sądowe dowodów poddaństwa i zawiadomić rejentów i komisarzy sądowych, iż poddaństwo to może być dostatecznie usprawiedliwiane dowodami osobistemi.*

Wobec tego, zbytecznem jest odtąd przy aktach kupna składanie specyjalnych świadectw od naczelników powiatowych o poddaństwie; wystarczy bowiem, skoro nabywający ziemię, lub dom po za obrębem miasta, okaże, sporządzającemu akt rejentowi lub prowadzącemu sprzedaż z licytacyi komornikowi, książeczkę legitymacyjną, paszport, bilet wojskowy lub atestat służbowy—bez narażania się na koszta stemplowe. Co do nabywania na własność osad włościańskich, kupujący po dawnemu obowiązany złożyć rejentowi lub komornikowi świadectwo właściwego wójta gminy, że jest pochodzenia włościańskiego lub takież świadectwo właściwego komisarza do spraw włościańskich, wydawane na mocy uchwały zebrania gminnego.—Dla dokładności musimy dodać, że żądanie składania specyjalnych, piśmiennych dowodów poddaństwa praktykowało się od r. 1887 jedynie w tutejszej tylko gubernii. W innych gubernijach nie żądano ich nigdy, uznając pod tym względem za wystarczające zaświadczenie spisującego akt rejenta.

L.

— **Jeszcze w kwestyi przyszłych jarmarków.** W artykule „Trzeci jarmark w Piotrkowie“ wyraziliśmy nietylko nasze, ale i wszystkich bezpośrednio zainteresowanych zdanie. Jądro kwestyi leży w tem: aby jeśli jarmarki nasze mają trwać i rozwijać się w przyszłości, powierzyć ich organizacyję ludziom kompetentnym tj. *hodowcom* inwentarza i jego *kupcom*; aby ci, nie poprzestając na piśmiennej reklamie, własnym *głównie* przykładem oraz ustną namową i agitacyją wpłynęli na swych znajomych w okolicy i dalszych stronach kraju na obesłanie jarmarku, który mógłby wówczas stanowić faktyczną wystawę wszelakiego inwentarza. Samo już rozprzedanie, w czasie tej agitacyi paru tysięcy udziałów na losowanie zakupionych przez komitet inwentarzy, już by po części gwarantowało udanie się i powodzenie jarmarku. — „Tu się jednak wyradza obawa (mówią niektórzy) aby taki komitet zbyt kosztownie nie organizował owych wystaw, aby się chciał liczyć z groszem i dbał nietylko o zyski wystawców i kupców, *ale i o dochód kasy miejskiej*“.

Ależ panowie! od czegóż jest wspólne tych rzeczy omówienie? Dlaczegóż by magistrat zgodnym sposobem nie miał pójść ręka w rękę z zaproszonym przez siebie komitetem? dlaczegóżby komitet nie miał się zgodzić na oznaczenie przez magistrat maximalnej cyfry wydatków, a resztę wziąć na swe własne ryzyko?.. To ostatnie mógłby przyjąć zupełnie śmiało, bo z samej rozprzedaży udziałów miałby do rozporządzenia, przy odpowiednich a wcześniej podjętych staraniach, od 3 do 6 tysięcy rubli, a może i znacznie i więcej.

— **Nowa fabryka.** W mieście naszem powstać ma wielka fabryka odlewów żelaznych i maszyn. W ubiegłym tygodniu p. Reimont i inżynier Joel, jako wspólnicy, zakupili od p. Brauna pod rzeczoną fabrykę 8 mórg gruntu zaraz za stacyją towarową przy drodze do Bujen. Pan B. jednak, sprzedające grunt ów stosunkowo tanio, położył zato nabywcom za warunek, że kupno ich uważać się będzie za nieważne, jeśli po upływie $1^1/_2$ roku od dnia dzisiejszego budowa projektowanej fabryki nie będzie przynajmniej rozpoczętą i jeśli fabryka nie będzie zatrudniać na początek, co najmniej 150 robotników.

— **Ważna** dla miasta naszego sprawa asenizacyi w ubiegły poniedziałek rozstrzygniętą została na licytacyi w miejscowym magistracie. Wywózki nieczystości przez następne lat 6 podjął się p. Al. Winsze z Bujen za cenę $74^1/_2$ kop. od beczki, czyli o 33% drożej niż poprzedni przedsiębiorca. Do licytacyi oprócz p. W. stawali pp. Miniszewski z Witowa i Szałański z Piotrkowa. Wielkość taboru wywozowego ma zostać dotychczasowa.

— **Zabawa ludowa** urządzona na placu jarmarcznym w zeszłą niedzielę zgromadziła parę tysięcy widzów—przeważnie jednak nie ze sfer ludowych, a z klasy zamożniejsych rzemieślników i inteligencyi. Nic to dziwnego: opłata jak na zabawę ludową była zadroga, a myśl tego rodzaju rozrywek nie miała jeszcze czasu spopularyzowania się u nas. W przyszłości, przy obniżeniu do jakich kop. 5 ceny wejścia i przy doświadczeniu organizatorów, które im pozwoli niejedno do programu zabawy dodać i niejedno zmienić, zabawy takie mogą liczyć na powodzenie, a przeniesione porą zimową do sali teatru, połączone z bardzo popularnemi odczytami i stosownemi przedstawieniami teatralnemi, dużą mogą w życiu naszych klas nieoświeconych odegrać rolę. Szczerze też winszujemy pomysłu zarządom naszych filantropijnych instytucyj i życzymy im nadal powodzenia. Nasz lud i nietylko lud bawić się lubi i potrzebuje, ale też nietylko u niego brak rozwinięcia jakiego takiego uspołecznienia, karności i przyzwoitości. Jakąż to pracę mieli organizatorowie z urządzeniem choćby wyścigów... Niech się jednak pocieszą, że praca ich na marne nie poszła. Gdyby podobne gonitwy zarządzać częściej, byłby to może najpewniejszy środek rozwinięcia brakujących nam społecznych przymiotów, które nietylko zabawy u nas paraliżują... Prześlicznie udał się i ogólnie się podobał kończący zabawę żywy obraz. Ognie sztuczne były świetne, a strażaków zwijających się raźno przy pożarze obsypano grzmiącemi oklaskami. Gromadki, chodzące leniwo jakoś i ospale po placu, rozruszały się dopiero po nastaniu zmroku.

— **Teatr.** W niedzielę dano *„Jojne Firulkes“* ciąg dalszy „Małki“ dużo zdaniem naszem od niej słabszy. Mnóstwo przewlekłych dyjalogów na jeden, smętno moralizatorski ton nastrojonych, przygnębiająco działa na słuchaczu. Artyści grali sztukę tę dobrze, może nawet zbyt dobrze, bo sumienne akcentowane ciągłych scen liryczno-deklamacyjnych uwydatniało jeszcze bardziej wadliwą jej budowę. Zaznaczyć wypada wyborną organizacyję scen zbiorowych. Taka naprzykład scena w piekarni szła tak żwawo i składnie, że sprawiała istotne złudzenie prawdy.

We wtorek odegrano *„Grochowy Wieniec“*, komedyję w 4 aktach Antoniego Małeckiego. Przedstawianie sztuk mających za treść staropolskie obyczaje, jest połączone z wielkiemi dla artystów trudnościami, choćby już dlatego, że muszą się obracać i chodzić w kontuszach, o czem najmniejszego nie mają pojęcia. Sławnym był np. na kraj cały z ról kontuszowych nieboszczyk Rychter, współczesny Królikowskiemu—a jednak i on wydawał się w tych rolach bladym i nietypowym polonusem w oczach tych, co widzieli ongi na scenie krakowskiej sławnego kontuszowca Nowakowskiego; ale bo też ten ostatni żył w epoce, w której niemało było jeszcze ludzi nie rozstających się ani na chwilę z kontuszem, jak my dzisiaj z frakiem lub marynarką. Powracając jednak do rzeczy, trzeba przyznać, po powyższem zastrzeżeniu, że artyści nasi z wtorkowego przedstawienia wywiązali się zupełnie zadawalniająco. Znać było w wysokim stopniu staranność ich i usiłowanie jaknajwierniejszego odtworzenia arcydzieła prof. Małeckiego. A jest to jedyna może sztuka mogąca stanąć w jednym szeregu z arcydziełami starego Fredry, te same co i one posiadająca zalety sceniczne i piękności językowe. Jest to prawdziwy, prosty i nie naciągany obraz z życia praojców naszych; dzisiejsza komedyja taką być nie może, bo i życie dzisiejsze jest więcej sztuczne, fałszywe i obłudne. Z grona artystów, którzy grali b. dobrze w zgodnym ensemblu, zasługuje jednak na wyróżnienie i pochwałę p. Szczepkowska w roli pani Jędzejowej, p. Trzcińska w roli wdowy Rudzkiej i pani Majdrowicz w roli Elżbiety. Krakowiak i polonez z karabelami w akcie I-m, w polonezie zaś postać pani Szumlańskiej jakby ze starego portretu zdjęta, wreszcie zupełna stylowość kostiumów—zasługują na całkowite nasze uznanie.

We czwartek ujrzeliśmy *„Szwaczki“* Bałuckiego, rzecz o wiele słabszą od innych tego autora. Z całego ogółu grających tu artystów—najlepiej wywiązali się z swego zadania p. Majdrowiczowa w roli Andzi i p. Gerlach w roli Mulewicza. Wzmiankę o przedstawieniu sobotnim, tj. o wczorajszej *„Placówce“* odkładamy do następnego numeru, donosząc, że pobyt towarzystwa p. Majdrowicza w Piotrkowie, ogranicza się już tylko do kilku przedstawień.

— **Sezon polowań** już się rozpoczął. Radzibyśmy wielce, aby zaznaczył się on tak jak w roku zeszłym, szlachetną i zacną chęcią połączenia rozrywki z czynem użyteczności publicznej tj. z opłatą „strzałowego“ na wpisy dla niezamożnych uczniów szkół publicznych. Ze źródła tego w roku zeszłym uciułało się tyle grosza, żeśmy byli wstanie opłacić 3 półroczne wpisy w miejscowem gimnazyjum, a gdyby była opłata wpisowego przyjęta za zasadę ogólną, byłaby się zebrała suma i na 6 pełnych wpisów!.. Niestety, jak we wszystkiem u nas, tak i w tem nie było jedności zapatrywań; egoizm niektórych jednostek i bezmyślne „liberum veto“ w takiej nawet drobnej i czystej sprawie, nie dopuściły do tego aby na *wszystkich* myśliwskich zebraniach przyjąć i zaakceptować opłatę kopiejkowego (!) strzałowego. Sądzimy jednak, że zacna myśl inicyjatorów, podniesiona na zeszłorocznem polowaniu w Studziankach, prędzej czy później ogólnie się podoba i przyjmie; dlaczego bo nie mamy łączyć zawsze z zabawą pewnego pożytku?...

— **Zjawisko atmosferyczne,** widziane tu i ówdzie na nieboskłonie, o godzinie 11 w nocy w dniu 9 b. m. (o którem wzmiankowały już inne pisma prowincyjonalne) było widocznie powszechne, bo i z wielu miejsc naszej gubernii otrzymujemy zgodne o niem wiadomości. Zjawisko to miało wszelkie cechy zorzy północnej i w ciągu godziny kilkakrotnie się ukazywało i nikło, przybierając za każdym razem kształty potrójnego snopa promieni, które, rozszerzając się zwolna, zlewały się wreszcie w jeden szeroki wachlarz. Ostatnią wiadomość o zjawisku tem otrzymaliśmy dnia 14 b. m. z pod Szczercowa.

— **Rowery** z dniem każdym coraz więcej się rozpowszechniają: przed paroma laty chłop na widok cyklisty żegnał się krzyżem Swiętym; dziś młodzież wiejska, która pracuje w fabrykach w Łodzi, Pabijanicach, przyjeżdża na święta do rodziny na wieś na stalowym koniu. Często widzieć można w dnie świąteczne po wsiach, o kilka mil odległych od środowisk fabrycznych, welocypedy oparte o chatę—to syn lub brat przyjechał z miasta. Gdyby cena rowerów miejscowego wyrobu spadła, liczba cyklistów tego rodzaju zwiększyłaby się znakomicie. Tylko szosy nasze, nasze szosy, które nigdy walca nie widzą, posypywane grubym bardzo szabrem, jakże wiele pozostawiają do życzenia!..

— **W okolicach Piotrkowa** panują epidemicznie po wsiach odra i szkarlatyna, zabierając bardzo wiele ofiar z pośród dziatwy. Istnieją wioski, w których niema chaty, gdzieby nie było chorych.

— **Licytacyje.** Dyrekcyja towarzystwa kredytowego ziemskiego w Piotrkowie wystawia za raty zaległe na pierwszą sprzedaż przymusową 112 majątków ziemskich w powiatach: łódzkim, piotrkowskim, łaskim, noworadomskim, rawskim, brzezińskim i częstochowskim. Oczywiście, zanim nadejdzie termin sprzedaży, większość wniesie zaległe

raty, część zostanie zwolniona od egzekucyi, tak, że pozostanie, jak zwykle, kilkanaście tylko majątków zagrożonych sprzedażą.

— **Biblijoteka ludowa** w Tuszynie mieści się przy szkole dwuklasowej. Datuje ona swój początek od jesieni r. z. i prowadzona przez nauczyciela miejscowego pana Ignacego Białkowskiego, rozwija się pomyślnie. Lud okoliczny, a zwłaszcza mieszczanie, chętnie garną się do książki; największem powodzeniem i uznaniem u nich cieszą się popularne powiastki i opowiadania. Wogóle lud tutejszy do najciemniejszych nie należy; jest on tylko zdemoralizowany bliskością Łodzi.

— **W Koluszkach** zaprojektowano założenie cmentarza grzebalnego. Część gruntu pod projektowany cmentarz zadeklarowali się ofiarować dwaj miejscowi włościanie.

— **Olbrzymie transporty świń** nadchodzą do Sosnowca koleją Iwangrodzko-dąbrowską; według przepisów jednak świnie powinny być przewożone z kolei Iwangrodzkiej na Wiedeńską—tymczasem przepis ten nie jest zachowywany i bywają one przepędzane przez ulice, tamując ruch.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! Coraz częściej dające się słyszeć narzekania i skargi właścicieli sklepów chrześcijańskich na brak protekcyi i poparcia ze strony inteligentnych nawet interesantów i wogóle całej naszej publiczności (co jak słusznie twierdzą, uniemożliwia, a przynajmniej wysoce utrudnia konkurencyję z coraz liczniejszemi i najróżnorodniejszemi sklepami żydowskimi) skłaniają mię do zaniesienia uprzejmej prośby do Szanownego Pana, o umieszczenie w łamach „Tygodnia“ faktu, jaki miał miejsce dni temu parę w Sosnowcu, w jednym z najpierwszych tutejszych sklepów chrześcijańskich.

Niżej podpisany, zrobiwszy tu parorublowy sprawunek, a nie mogąc z powodu braku czasu czekać na zapakowanie takowego, zapłacił należność w specyjalnie urządzonej kasie, prosząc o polecenie wyniesienia paczki na stojącą o dwa kroki przed sklepem bryczkę dla wręczenia jej stangretowi, który wobec nadzwyczajnie w tym punkcie ożywionego ruchu ulicznego, ani na chwilę od koni odstąpić nie mógł.

Przechodząc w *półtorej godziny* potem obok wspomnianego sklepu, ze zdziwieniem przekonałem się, że obietnicy nie spełniono a starszy subjekt sklepowy (przepraszam... „dysponent“) mający do pomocy dwóch, czy trzech uczniów, wytłomaczył mi, że służący sklepowy wyszedł, a zatem przeniesienie sprawunków (przez próg sklepu trzyfuntowej paczki!) stało się niepodobieństwem. Na uwagę zrobioną, że w najzwyklejszym żydowskim sklepiku uprzejmiej się załatwianym bywa, tenże pan „dysponent“ wcale nawet logicznie zaopinijował, że... „przecież czemś od żydów różnić się musimy!“

Aha! więc różnić się mamy — brakiem uprzejmości!...

Ja jednak, jakkolwiek profan w kwestyi handlu, mogę tylko skonstatować smutny bardzo, a często rzucający się w oczy fakt, że sklepy i przedsiębiorstwa żydowskie, jak grzyby po deszczu w tej okolicy nieustannie się mnożące, po większej części znakomicie prosperują, czego o chrześcijańskich z małym wyjątkiem, niestety, powiedzieć nie można. Pozwalam sobie też powątpiewać, czy na poprawienie się stosunków i zjednanie większego napływu publiczności do sklepów naszych „odróżnianie się“ tego rodzaju panów sprzedających, dodatni wpływ i rezultat przynieść zdoła?..

Racz, Szanowny Redaktorze, uważać te słów kilka jedynie za wytłomaczenie powodu pewnej obojętności inteligentnej naszej publiczności dla sklepów naszych, bynajmniej zaś nie za chęć szkodzenia i psucia opinii sklepom chrześcijańskim, których ogół, za krótkowidztwo i złe zrozumienie swego interesu pojedynczych jednostek, odpowiadać nie może. Te ostatnie też, mam nadzieję, wkrótce sposób „odróżniania się“ na wprost przeciwny zamienią, czego im szczerze życzę.

Klimontów, we Wrześniu. *P. Lisicki.*

— **Pensyja żeńska** p. Julii Jezierskiej w Łodzi uzyskała pozwolenie na otwarcie 5 i 6 klasy. Klasa 5-ta otworzoną zostanie jeszcze w r. b. od 1 października; klasa zaś 6-ta w roku następnym.

— **Z żałobnej karty.** Donoszą nam z Łodzi, iż w dniu 16 września r. b. zmarł tamtejszy lekarz Rudolf Golc. Urodzony w Krakowie w 1826 roku, ukończył studyja w Jagielońskim uniwersytecie i po pewnym czasie osiadł w Brzezinach, gdzie przez długie lata pełnił obowiązki lekarza powiatowego i na stanowisku tem, przez sumienne wypełnianie obowiązków, uczciwy charakter oraz gruntowną wiedzę lekarską, zasłużył na ogólne uznanie wszystkich, którzy mieli jakąbądź z nim styczność. Przed siedmioma laty przeniósł się na stałe do Łodzi, gdzie do ostatniego czasu niósł ulgę cierpiącym.— Zmarł na chorobę sercową w 72 roku życia, pozostawiwszy po sobie ogólny żal nietylko licznej rodziny, lecz i szerokiego koła znajomych oraz wszystkich, którzy przy zetknięciu się z nim musieli ocenić dodatnie cechy charakteru zmarłego doktora.

— **Synod pastorów.** W Łodzi w zaprzeszłym tygodniu przez 3 dni odbywał się synod pastorów ewangelickich z 4 dyjecezyj Królestwa Polskiego. W naradach synodalnych, którym przewodniczył warszawski superintendent generalny, ks. pastor Manitius, brało udział trzech superintendentów: Müller z Piotrkowa, Bursche ze Zgierza i Wernitz z Suwałk, tudzież 37 pastorów. Był to 19 synod z rzędu, a pierwszy w Łodzi. Głównym przedmiotem narad, które odbywały się w sali misyjnej parafii św. Jana, była sprawa założenia domu miłosierdzia w Wiskitkach.

— **Nieszczęśliwa kobieta.** W zeszłym tygodniu w Łodzi zwróciła się o zapomogę do tamecznego towarzystwa dobroczynności pewna pani. Wydelegowany człowiek zarządu stwierdził, że owa pani znajduje się w strasznej nędzy, mieszka na strychu przy ul. Konstantynowskiej i jest bez środków utrzymania. Po bliższem zbadaniu jej osobistości, okazało się—jak zapewnia „Rozwój“ —że jest to żona jednego z łódzkich doradzców pokątnych, człowieka zamożnego, który brutalnie wypędziwszy z domu dla jakiejś ladacznicy własną żonę, nie daje jej, ani córce złamanego grosza na utrzymanie. Komentarze zbyteczne!...

— **Dom korkowy.** Przedstawiciel towarzystwa budowy domów z masy korkowej pod firmą „Kleiner i Rockmeyer“ w Wiedniu, p. Michał Rosicki, syn dyrektora łódzkiego towarzystwa kredytowego miejskiego, buduje w Łodzi przy ulicy prywatnej gmach ze ścianami korkowemi, gdzie mieścić się będzie kantor przedstawiciela firmy. Ściany w owym domu zewnątrz są murowane, a wewnątrz wyłożone płytami z masy korkowej; ściany zaś wewnętrzne jedynie tylko zbudowane z tej masy mają grubości 5 centymetrów.

— **Teatr łódzki** w ubiegłym tygodniu zakończył sezon letni w teatrze Selina „Lygija“—i rozpoczął zimowy w teatrze Wiktoryja „Maryją Stuart“ Słowackiego. Do pięknego dramatu tego sprowadził p. Wołowski nowe kostiumy.

— **Rzeźnia łódzka.** Na odbytej w rządzie gubernijalnym licytacyi przy przedsiębiorstwie budowy łódzkiej rzeźni centralnej, oraz dzierżawie jej—utrzymał się p. Ksawery Jelski, kapitalista z Mińska.

— **Ofiara.** Złożona podczas zabawy przez panów W. i T. u p. J. emeryta rs. 2, oraz przez tego ostatniego rs. 1—razem 3, przeznaczono na budowę domu Tow. Dobroczyn. w Piotrkowie.

— **Ś. p. Kwiryn Chąciński**, dawny urzędnik leśnictwa i wielki jego znawca, zmarł w mieście naszem w 70 roku życia. Człowiek ten, wielkiej prawości i zacności, cieszył się ogólnym, zasłużonym szacunkiem.

Z dalszych stron.

— **W Radomiu** wystawa koni, otwarta w dniu 9 b. m., przedstawiła się dosyć dobrze. Wystawa ta, trzecia z rzędu, jak zapewnia gazeta miejscowa, jakkolwiek doskonałą nie jest, o wiele jednak lepszą, niż pierwsza i druga. Konie cenniejsze, ale brak zupełnie koni włościańskich. Wystawcom przygrywała orkiestra włościańska ze Skały.

Kwestyja urządzenia wystawy przemysłowo-rolniczej została już postanowiona. Duszą jej—jak pisze „Gaz. rad.“—są W. Platerowie. Podanie o pozwolenie zorganizowania tymczasowego komitetu, już wniesione zostało do władzy.—Projektuje się też oświetlenie elektryczne i podjęto wniosek, ażeby oświetlenie połączyć z tramwajami elektrycznemi.

Prezydent miasta, p. Konstanty Zaremba stara się o otworzenie jeszcze jednej szkoły miejskiej, gdyż te, które istnieją, nie mogą pomieścić dzieci, pragnących się uczyć.

— **Płock.** Sprawa zamykania sklepów w niedziele i święta przez kupców chrześcijańskich, została już rozstrzygnięta pomyślnie; wszyscy prawie kupcy, z bardzo małemi wyjątkami, przystali na to chętnie.

Projekt otwarcia oddziału popierania przemysłu i handlu, zainicyjowany przez p. Jana Turskiego, jest na dobrej drodze. Obecnie przyszło już z ministeryjum do władz miejscowych żądanie dostarczenia niektórych danych statystycznych i informacyj co do stanu rolnictwa w gub. płockiej. Dane te, wraz z przychylną odpowiedzią miejscowej władzy, wysłane już zostały do ministeryjum i jest wszelka nadzieja, że pożądaną tę instytucyję Płock niedługo otrzyma.

Na pierwszem posiedzeniu komitetu płockiego kuratoryjum trzeźwości, między innemi formalnej natury sprawami, wybrano członków-protektorów, w liczbie 357, którzy według obowiązujących przepisów, podlegają zatwierdzeniu władzy wyższej, wreszcie podzielono Płock i powiat płocki na rewiry.

— **Kielce.** Najwięcej gości wystawie dostarczyli radomianie; przez cztery dni przybyło z Radomia 1,500 osób.

„Gazeta kielecka“ oblicza, że goście wystawowi zostawili w Kielcach około 100,000 rubli. Lwią część zysków zabrali handlujący artykułami spożywczemi i kupcy. Niektóre restauracyje i magazyny miały od 6,000 do 10,000 rs. obrotu. Za bilety wejścia na przedstawienia teatralne, koncerty, bale, do cyrku i na wyścigi zapłacono przeszło 4,000 rs. Przedstawienie amatorskie, dane podczas wystawy na rzecz straży ochotniczej, dało 446 rs. dochodu czystego, zaś drugie na rzecz towarzystwa dobroczynności 262 rs.

W ostatnich kilku latach rozwinęła się tutaj fabrykacyja gilz do papierosów. Oprócz trzech fabryk dawniej już istniejących w Kielcach, przybyło jeszcze trzy w Chmielniku. Fabryki te w ciągu zeszłego roku wyrobiły 45 milijonów sztuk, wartości 18,000 rubli.

— **W Łomży** odbyło się poświęcenie fundamentów pod nowe gimnazyjum i roboty około jego budowy prowadzą się bez przerwy. Nie od rzeczy więc będzie wspomnieć, że w dotychczasowym budynku szkolnym gimnazyjum łomżyńskie mieściło się przeszło lat 50. Dzisiejszy gmach, dawne kolegijum O. O. Jezuitów fundowany był w roku 1754 przez Ewę Szembekową, żonę kanclerza koronnego Jana Szembeka. W r. 1773 O. O. Jezuici przestali istnieć w Łomży, a kolegijum od tego czasu objęli ks.ks. pijarzy i prowadzili tu szkoły do r. 1807. Koszt budowy nowego gmachu gimnazyjalnego obliczono na rs. 129,638.

Przy straży ogniowej łomżyńskiej projektuje się orkiestra amatorska. Kroki wstępne poczyniono.

— **Pożar w Działoszynie** (guber. kaliska). Z dnia 9-go na 10 b. m. szerzył się tam straszny, drugi już w tym roku, pożar stodół. W czasie pierwszego, zgorzało z niewiadomej przyczyny czterdzieści stodół z paszą i ziarnem (!) obecnie zaś cały sprzęt tegoroczny 160 mieszczan-gospodarzy (!) mających stodoły swoje przy trakcie, wiodącym do Wielunia. Pożar wynikł wskutek rzuconego nieostrożnie papierosa przez sługę, który kradł ziarno swemu gospodarzowi i cichaczem zakradł się do stodoły...

— **Warszawa.** Jenerał-gubernator warszawski J. O. ks. Imeretyński wyjechał na 2 miesięczny urlop do Cesarstwa i Zagranicę. — Do składu profesorskiego politechniki warszawskiej powołani zostali z sił miejscowych pp. Wiktor Biernacki, Eligiusz Niewiadomski, mag. farmacyi Sławiński, Rylkie i St. Okolski. — Odbyło się tu przed tygodniem pierwsze posiedzenie nowo-zorganizowanego „Towarzystwa hygienicznego"; dnia zaś 27 b. m. odbędzie się ogólne zebranie członków „Warszawskiego Stowarzyszenia rybnego", a nazajutrz nastąpi sporządzenie aktu rejentalnego tego stowarzyszenia w kancelaryi rejenta Wasiutyńskiego.

— **W Zakopanem**—jak donosi „Goniec"—pomimo ciągłych narzekań na zły sezon lista gości wykazuje 3,501 osób, a miejscowi przyznają po cichu, że miesiąc sierpień, dzięki wspaniałej pogodzie, był tak ożywionym, jak dawno nie pamiętają i wyrównał poprzednie niedobory. Koniec kuracyjnego sezonu przywiódł do Zakopanego liczną rzeszę osób uciekających z sąsiednich zdrojowisk, tak, że ostatnie dni sierpnia bodaj czy nie były kulminacyjnym punktem ożywienia towarzyskiego i ruchu w Zakopanem. Zainteresowanie gości skupia się przeważnie około budowy kolei z Chabówki do Zakopanego i drogi do Morskiego Oka. Co do drugiej, bawiący tu przed trzema dniami marszałek krajowy, hr. Badeni, dał niepocieszające zapewnienie, że przed upływem trzech lat spodziewać jej się nie można. Co do budowy kolei również głuche i niepewne obiegają wieści. Wprawdzie na jednym z domów na drodze do Kuźnic widnieje obiecujący napis: biuro „budowy kolei"—napróżnoby atoli szukać jakichkolwiek wyraźnych śladów budowy. Jak wobec tego wywiąże się przedsiębiorstwo z odpowiedzialnego zadania ukończenia budowy na dzień 1 października 1899 roku, to tylko hr. Zamoyskiemu wiadomo, który podobno dźwiga odpowiedzialność za opóźnienie robót, wskutek gorliwości, aby żadna cząstka robót nie dostała się w obce ręce.

— **W Zakopanem** powstaje wkrótce uzdrowisko dla chorych na płuca, wzorowane na najlepszych tego rodzaju zakładach zagranicznych, a pod dyrekcyją d-ra Kazimierza Dłuskiego z Paryża. Inicyjacywa i zajęcie się tą sprawą takich ludzi, jak Sienkiewicz, Paderewski, prof. Baranowski, Bruno Abakanowicz i inni, oraz znaczny kapitał przeznaczony na ten cel, dają zupełną rękojmię, że uzdrowisko w Zakopanem zadowolni wszelkie wymagania tych chorych, którzy dotąd zmuszeni byli szukać ratunku dla zdrowia w dodbnych zakładach zagranicznych. Dodać wreszcie należy, że miejscowość pod przyszły zakład została nader szczęśliwie wybraną, położona bowiem jest na wzgórzu, wystawionem zupełnie na południe a zasłonięte od północy, odpowiednio zalesionem, a zatem chroniącem od wiatrów i mającem wspaniały widok na cały łańcuch Tatr. Urządzenie z całym komfortem (elektryczne oświetlenie), wspaniały park, łatwość komunikacyi wobec budującej się kolei która bezwarunkowo na rok przyszły zostanie otwarta, stworzą warunki rokujące zupełne temu uzdrowisku powodzenie.

— **W Petersburgu** odbył się zjazd przedstawicieli towarzystw wzajemnego kredytu. Najważniejszą sprawą, nad którą uczestnicy zjazdu obradowali była kwestyja założenia *centralnego towarzystwa* i zwiększenia kapitału obrotowego towarzystw prowincyjonalnych wzajemnego kredytu. Oprócz tego zjazd roztrząsał kwestyję kasy emerytalnej dla urzędników towarzystw. Rzecz tę opracuje delegowana w tymcelu komisyja specyjalna, która ma również rozpatrzyć kwestyję ujednostajnienia sprawozdań.

Czas uregulować ostatecznie rachunki za kwartał ubiegły i odnowić prenumeratę na kwartał IV (za październik, listopad i grudzień).—Nowo zapisujący się prenumeratorowie, otrzymają początek drukującej się powieści p. t. NARZECZONA, bezpłatnie.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

Panów wydawców i firmy księgarskie, nadsyłające nam do wzmianki w „Tygodniu" swoje wydawnictwa, uprzejmie prosimy o podawanie na nich cen księgarskich, o które stale jesteśmy przez czytelników naszych zapytywani.

— ***„Album Henryka Sienkiewicza".*** Pod tym tytułem p. K. Woźniak, wydawca „Kraju w obrazach" rozpoczął zeszytowe wydawnictwo ilustracyj do Sienkiewiczowskiej trylogii. Oto mamy przed sobą zeszyt pierwszy: rysunki Kossaka do powieści „Ogniem i mieczem". Więc „spotkanie Skrzetuskiego z Chmielnickim na dzikich polach", więc „*Przygoda* w drodze do Łubniów", więc „Pochód Chmielnickiego z Tuchej-Bejem"—„*Napad* Bohuna na Kurcewiczów w Rozłogach"—„Książe Jeremi na *mogile*"—„Podbipięta z Pułjanem pod Konstantynowem"—„Zagłoba zdobywa sztandar"—„*Pojedynek* Wołodyjowskiego z Bohunem"—„Helena z Zagłobą, Wołodyjowskim i Rzędzianem"—„*Śmierć* Longinusa Podbipięty"—„*Przeprawa* Skrzetuskiego przez staw pod Zbarażem"—„Skrzetuski przed królem w Toporowie".

Wszystkie te ryciny stawiają nam żywo przed oczy odpowiednie epizody z słynnej powieści Sienkiewicza, a od niektórych z nich trudno oczu i myśli oderwać. Te, które więcej nam się podobały podkreśliliśmy w niniejszem sprawozdaniu i zwracamy na nie uwagę czytelników naszych, z których każdy prawdopodobnie rad będzie nabyć sobie to piękne a niedrogie Album Sienkiewicza, w wydawnictwie pana K. Woźniaka. Dla wiadomości pp. księgarzy dodajemy, że skład główny albumu w księgarni Jana Fiszera w Warszawie, Nowy-Świat 9.

— ***„Wisły"*** — pięknego kwartalnika etnograficznego wyszły zeszyty 1 i 2 (za pierwsze półrocze r. b.) Książkę zdobi na samym początku doskonała rycina „Dziewczyny z Kobryńskiego" (rysunek J. I. Kraszewskiego). Treść tego tomu stanowią następujące artykuły: „Apokryfy Judoistyczno-chrześcijańskie", przez Ign. *Radlińskiego.*—„Lud wiejski w okolicy Przeworska", przez Aleks. *Saloniego* (c. d.)—„Nowy przyczynek do taternictwa", przez Ksawerego *Chamca.*—„Gwara kaszubska", przez Jana *Karłowicza.*—„Z psychologii ludów", przez Ludw. *Krzywickiego.*—„Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego po prawym brzegu Wisły", przez *Sewerynę Udzielę.*—„Istoty mityczne Serbów łużyckich", przez Adolfa *Czernego* (c. d.)—„Materyjały do biblijografi ludoznawstwa polskiego", przez Adolfa *Strzeleckiego* (c. d.)—„O Iwanie złodziejiu", przez Z. A. *Kowerską.*—„Przegląd literatury przed i protohistorycznej", przez Erazma *Majewskiego.*—„Przesądy żydowskie", przez Reginę *Lilientalową.*—„Małżeństwo przez kupno i powstanie posagu", przez Jana *Witorta.*—„Rycerze przy grobie Chrystusa", przez M. R. *Witanowskiego* i wiele innych. Wogóle cały ten zeszyt odznacza się niezmiernem bogactwem treści ciekawej.

— ***„Encyklopedyi Rolniczej"*** wydawanej przez Muzeum przemysłu i rolnictwa wyszedł zeszyt 78-y i zawiera dokończenie obszernego artykułu „Owce", kończącego literę O, oraz początek artykułu „Pasza".

— ***„Którędy droga".*** Pod tym tytułem wyszła praca p. Adolfa Starkmana, drukowana już poprzednio w jednym z pism p. t. „Dlaczego nie lubią żydów".

— ***„Niepłodność drzew owocowych".*** Pod tym tytułem wyszła pierwsza książeczka „Podręcznej biblijoteczki ogrodniczej". Cena jej kop. 25.

— ***„Gazeta Kaliska"*** wychodząca dotąd pod redakcyją adwokata Józefa Radwana dwa razy na tydzień, od 1-go października ma wychodzić codziennie. Życzymy jej, aby wpłynęło to na jej rozwój i poczytność; co jedynie jednak stać się może wtedy, gdy cały zastęp czytelników będzie zgodnie współdziałał z redakcyją, tj., gdy nie będzie głuchy na jej zachętę do owego współdziałania. Mieć tylu korespondentów (nadsyłających choćby pojedyncze fakty), ilu ma gazeta prenumeratorów—oto czego życzymy p. Radwanowi!..

Kongres Syjonistów.

W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca w mieście szwajcarskiem Bazylei, odbył się kongres syjonistów, na którym zebrało się przeszło 400 deputowanych żydowskich ze wszystkich krajów Europy, a nawet Ameryki i Afryki. Celem obecnego kongresu było zastanowienie się nad położeniem żydów na całej kuli ziemskiej, a w szczególności narady nad wznowieniem Królestwa Syjon, zkąd pochodzi też nazwa „Syjonistów".

Najgorliwszymi propagatorami idei, istniejącej od r. 1883, są: jeden z głównych redaktorów „Neue fr. Presse", Herzl i znany pisarz niemiecki, Max Nordau.

Nie wdając się w szczegółowy opis przebiegu kongresu, zaznaczymy jedynie kilka punktów omawianych, a charakteryzujących nowy ten ruch żydowski. Przywódca sekty, Herzl, w przemowie swej zaznaczył że Syjoniści pragną wywołać powszechną dyskusyję i zwrócić uwagę opinii publicznej na zamiary „narodu żydowskiego", Syjonistom bowiem idzie o propagandę zasady, według której żydzi nie są społeczeństwem religijnem, jak twierdził Mendelsohn, lecz *narodem*—i o odgraniczenie ich od społeczeństw chrześcijańskich.

Żydom tedy, zdaniem Herzla, nie wystarcza samo poczucie narodowe: chcą oni wskrzeszenia swej narodowości. Z gorycza wyraził się mówca o rabinach, którzy przeciwni są idei syjonistycznej i zwalczają ją wszelkimi środkami. Następnie wspomniał o banku syjonistycznym, który będzie otwarty jeszcze w tym roku i ma służyć za centralną instytucyję finansową, o sposobach podniesienia moralnego i fizycznego poziomu żydów i zakończył oświadczeniem, że należy w starej ojczyźnie narodu żydowskiego stworzyć ognisko, w którem mógłby rozwijać się swobodnie genijusz żydowski. Drugi przywódca, Max Nordau, zastanawiał się znów nad położeniem smutnem żydów w Europie i zaznaczył, iż syjonizm ma dowieść światu, że w narodzie żydowskim istnieje wiele sił żywotnych.

Inni mówcy, jak np. Sonnino z Neapolu dowodzili, że w koloniach palestyńskich panuje największy bezrząd, że zakaz kolonizacyi trwa dotąd w mocy, i że Rodzina Rotszyldów, której byt swój zawdzięcza większość kolonii łącznie z kompanija Hirsza, powinna za pomocą Anglii oddziałać na Turcyję, aby nie przeszkadzała kolonizowaniu. Pod koniec rozpraw dr. Schnirer odczytał sprawozdanie, które dało pogląd na rozwój idei syjonistycznej. Ogółem posiadają syjoniści 874 zorganizowanych grup. W Palestynie posiadają 30 kolonij, w których zajmują się rolnictwem i przemysłem. Większa część kolonistów pochodzi z Rosyi, a jedna kolonija zamieszkana jest wyłącznie prawie przez żydów warszawskich. Wiele kolonii zależne są bezpośrednio od centralnego wydziału syjonistów w Paryżu.

Ruch pociągów na stacyi Piotrków

na sezon letni, wprowadzony 6 (18) Maja

do Granicy i Sosnowca:		G.	M.	
№ 1 Kuryjerski (2 klasy)	przych.	2	33	w nocy.
	odchod.	2	38	
№ 5 Pospieszny (3 klasy).	przych.	4	13	po południu.
	odchod.	4	23	
№ 9 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	9	23	rano.
	odchod.	9	33	
№ 13 Osobowy (2 i 3 klasy)	przych.	12	29	w połudn.
	odchod.	12	39	
№ 51 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	15	rano.
	odchod.	4	35	
do Częstochowy dalej nie idzie, tylko powraca do Warszawy jako № 16 (patrz niżej).				
№ 15 Osobowy	przych.	2	24	w połudn.
	odchod.	2	34	
do Warszawy:				
№ 2 Kuryjerski (2 klasy).	przych.	2	59	w nocy.
	odchod.	3	7	
№ 6 Pospieszny (3 klasy).	przych.	1	32	w południe.
	odchod.	1	42	
№ 10 Osobowo-poczt. (3 kl.)	przych.	5	50	po południu.
	odchod.	6	00	
№ 14 Osobowy (2 i 3 klasa).	przych.	10	30	rano.
	odchod.	10	45	
№ 16 Osobowy	przych.	8	15	wieczorem.
	odchod.	8	25	
№ 52 Osobowy (2, 3 i 4 kl.)	przych.	4	44	rano.
	odchod.	5	4	
Pociągi miejscowe:				
№ 17 Do Piotrkowa przychodzi z Warszawy		9	25	w nocy.
№ 18 Z Piotrkowa wychodzi do Warsz.		8	25	rano.
№ 47 Z Piotrkowa do Granicy odchodzi		6	25	wieczorem.
№ 48 Z Granicy do Piotrkowa przychodzi		11	30	w nocy.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— 15 (27) września na rynku w m. Tomaszowie na sprzedaż mebli i sukna, od sumy 392 rs.

— 2 (14) paźdz. w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście:

1) przy szosie prowadzącej z m. Łodzi do wsi Korolew, pod № 814-d, od sumy 1000 rs.

2) przy ulicy Targowej pod № 1187/47 od sumy 5000 rs.

3) przy ulicy Południowej pod № 415-a od sumy 5000 rs.

4) przy ul. Zarzewskiej pod № 1054/47 od sumy 6000 rs.

— 26 wrześ. (8 paźdz.) w sądzie gminnym w osadzie Rzgowie na sprzedaż:

1) praw na połowę nieruchomości we wsi Nowe-Chojny w pow. łódzkim wydzielonej z gruntów folwarku Chojny od sumy 200 rs.

2) nieruchomości we wsi Wodzin w gminie Żeromin w pow. łódzkim pod № 6, wydzielonej z majątku Wodzin-Pojezuicki, od sumy 100 rs.

3) nieruchomości w osadzie Rzgowie w powiecie łódzkim, pod № 161 od sumy 450 rs.; oraz pod № 103, od sumy 450 rs.

— 4 (16) stycznia 1899 r. w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości w m. Będzinie:

1) przy ul. Sławkowskiej pod № policyjn. 308, hipot. 75, od sumy 20,000 rs.;

2) działków ziemi: a) w miejscowości, zwanej „Za górą“ dwa działki, od sumy 270 rs. i 300 rs. b) „Na wapienniku“, od sumy 200 rs., c) „Zręby“ od sumy 100 rs., d) „Kłoda“, od sumy 200 rs.

— 23 grudnia (4 stycznia) w sądzie zjazdowym w Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście przy ul. Julijusza pod № 1125в i 1126a, od sumy 100,000 rs. i niżej.

— 29 września (11 października) w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż:

1) nieruchomości, położonej we wsi Zawiercie w pow. będzińskim, stanowiącej część majątku pod nazwą „część folwarku Zawiercie” lit. z, pod № 40EE hipot. rejestru, od sumy 300 rs.

2) nieruchomości, położonej w majątku Leśniaki w pow. będzińskim, wydzielonej z majątku Żelisławice, pod № 49 planu pomiarowego, od sumy 240 rs. i niżej.

— ***Objaśnienie.*** Mówiąc w № 37 „Tygodnia“ o firmie zegarmistrzowskiej Grosberga, mieliśmy na myśli firmę ***„M. Grosberg“***, mającą sklep w domu pana Strzeleckiego (dziś Szymańskiego), vis á vis handlu p. Lisowskiego. Objaśnienie to wydaje się konieczne wobec tego, że w mieście naszem jest inny Grosberg, także zegarmistrz, nic wspólnego nie mający z firmą renomowaną „M. Grosberg“.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

kałam tego wysokiego pana z rudą brodą, wie panienka... Powiedział mi, abym nie szukała więcej panienki w domu, gdyż panienka wyszła, będąc wydaloną przez ciotkę!

Nic o tem nie wiedziałam, gdyż wtenczas, gdy to miało miejsce, jedliśmy obiad w oficynie.

Zapytał mię wtenczas, czy nie wiem, dokąd panienka mogła się udać. Odpowiedziałam, że prawdopodobnie poszła panienka do pani Noirel swej przyjaciółki, albo do pani Maugier. Wysoki pan kazał mi udać się tam bez zwłoki czasu, co też i uczyniłam.

U państwa Maugier nie było nikogo: byli wszyscy u pani Noirel, która wydawała u siebie bal; wbiegłam do salonu i na progu zawołałam:

— Panno Alino! panno Alino! proszę iść prędko!

Pani Noirel zbliżyła się do mnie i rzekła z najwyższem zdziwieniem:

— Ah! to ty Leno? Twojej panienki tu niema.

— Więc gdzież jest?—zawołałam—wyszła z domu wśród nocy... o Boże, więc gdzież jest nareszcie?

Pan Andrzej Maugier przybiegł do mnie, ścisnął tak silnie me ramię, że pewnie znak pozostał i wyciągnął mię na korytarz.

— Dlaczego panienka wyszła z domu?—zapytał mię zdziwiony.

— Nie wiem — odpowiedziałam — lecz... ciotka wydaliła panienkę, gdyż ta nie chciała wyjść za mąż za wysokiego pana z rudą brodą.

— Zdaje mi się — rzekł — że doktór kilka razy dopytywał się o panią; panna Aglaé jest tylko przy niej.

Zrzuciła z siebie płaszcz, przebiegła przez schody i z bijącem sercem weszła do pokoju ciotki.

Na dużem łóżku, pod koronkową kotarą, panna Odetta de Préaumont walczyła ze śmiercią.

W oku jej zabłysł jakby promyk jaśniejszy, gdy u wezgłowia spostrzegła siostrzenicę; doktór wyszedł razem z panną Aglaé!

Umierająca poruszyła się, probując się podnieść. Alina schyliła się ku niej i delikatnie podniosła ją trochę.

— Gdzie ja jestem?—zapytała panna Odetta.

— W moich objęciach—odpowiedziało dziewcze łagodnie.

— A dokąd idę?

— Do Boga.

— A, do Boga, do Boga!—powtórzyła umierająca—zapomniałam już o Nim i nie poznałabym Go teraz.

— Stwórca Najwyższy dla grzesznika, żałującego za swe winy, zsyła łaskę miłosierdzia, przebaczenia—wtrąciła Alina.

— Tak, ja powinnam żałować za grzechy! — z trudnością wymówiła panna de Préaumont...—Alino, czy ty wiesz, co to jest nienawidzieć kogo?

— Nie, moja ciotko.

— Zatem jesteś szczęśliwą, gdyż życie z nienawiścią w sercu to męka nieznośna. Alino, ja nienawi-

dziłam swego brata, twoją matkę, ciebie i... jego, oh! i jego także.

Rzuciła się w tył na poduszki i pozostała nieruchomą z otwartemi oczyma, zapatrzona w desenie firanki.

— Panno Alino! — rzekła głucho Aglaé — pójdź pani tutaj, proszę cię o to; jest tu jakiś pan, który koniecznie chce widzieć się z ciotką pani.

Alina oddaliła się cichutko od łóżka chorej i podeszła ku drzwiom, których strzegła panna Aglaé przed niecierpliwością wysokiego mężczyzny.

— Co pan sobie życzy?—zapytała spokojnie Alina przybyłego.

— Mówię z chorą — odpowiedział ze wzruszeniem, które napróżno starał się ukryć, — przez litość, moje dziecię, pozwól mi z nią się widzieć: twoja przyszłość od tego zależy.

Następnie, odsuwając zlekka gestem Alinę i starą pannę, wszedł do pokoju i prędkim krokiem zbliżył się do łóżka, na którem leżała Odetta, wsparta na łokciu.

— Henryk! — krzyknęła, zwróciwszy ku niemu oczy, pełne zdziwienia i przestrachu zarazem... — Henryku! więc powracasz do mnie nareszcie, tak późno, tak późno!!

— Jeszcze przybywam w samą porę, aby przeszkodzić pani dokonać ostatniej podłości—rzekł ostro.

A zwracając się ku Alinie i wskazując jej pokój sąsiedni, dodał:

— Czekaj tam pani na mnie; proszę nie oddalać się zabardzo, gdyż ciotka może panią potrzebować.

prosił Alinę do salonu, jak również pannę Aglaé i wszystkich domowników.

Gdy wszyscy się zeszli, rejent wyjął z teki zwój papierów, oznaczonych czarnemi pieczęciami, i głosem uroczystym odezwał się do zebranych:

— Według woli mojej zacnej i nieodżałowanej klijentki, chcę przeczytać państwu jej testament złożony do rąk moich dwa tygodnie temu.

Następnie wolniutko rozerwał grubą kopertę i wyjął z niej arkusz glansowanego papieru i zaczął czytać:

„Z pomocą Bożą, ja Hortensyja-Paula-Odetta de Préaumont, postanowiłam rozdzielić mój majątek następującym sposobem: Dwa tysiące franków przeznaczam wszystkim domownikom, bez różnicy płci, którzy pozostawali u mnie na służbie do mojej śmierci. Wszystkie nieruchomości, jak również pieniądze złożone w Banku Państwa, zapisuję mej przyjaciółce i towarzyszce, pannie Marcie-Aglaé Flabert, z prośbą, aby ta ostatnia trzymała u siebie moją siostrzenicę, dopóki ta nie wyjdzie za mąż, lub dobrowolnie nie opuści jej domu.

„Mej siostrzenicy, Alinie de Préaumont, nie zostawiam nic; była mi ciężarem od ósmego roku swego życia, więc względem niej nie mam żadnego obowiązku. Dziesięć tysięcy franków, które pozostały jej po ojcu, są złożone u pana Corboisier, który wypłaci jej sumę powyższą po przyjściu Aliny do pełnoletności. Hortensyja-Paula-Odetta de Préaumont“.

Przeczytanie testamentu nie wywarło na Alinie przykrego wrażenia. Nigdy nie myślała być spadko-

Ukrył wtedy twarz w dłonie, a łzy rzęsiste spływały mu po twarzy; słyszałam, jak wyszeptał cichym głosem:

— Wydalona z mojej winy! O moja Alino! moja biedno Alino!

Następnie odezwał się do mnie:

— Chodź, będę jej szukał razem z tobą.

I pierwszy wybiegł na ulicę bez kapelusza, we fraku i w białych rękawiczkach. Pędził przez ulicę, aż dotarł nareszcie do korytarza; spotkał tam wysokiego pana, pocieszającego swą małą córeczkę, która łkając ciągle, powtarzała imię panienki.

— Jestem narzeczonym panny de Préaumont; błagam, powiedz mi pan, gdzie ona jest?

— Daję panu słowo, że nie wiem, gdzie może być — odpowiedział ojciec małej dziewczynki... — Ach panie! jeżeli to będzie możebne, to zabierz pan ją ztąd, gdyż życie jej—to piekło, a ona jest tak dobra, tak naturalna, że warta innego losu. Z pośród wielu wybrała pana; w imię więc ludzkości, zapewnij jej pan szczęście. Za parę dni, za parę godzin nawet zostanie sama jedna na świecie; miejże więc pan nad nią pieczę.

Lecz mała dziewczynka przerwała mu, krzycząc i tupiąc nogami:

— Ja nie chcę, żeby ten pan brał z sobą pannę de Préaumont; weźmy ją do siebie, tatusiu, do naszego domu, bo ta zła pani znów ją wypędzi ze swego domu gdy tu powróci, a wtenczas dokąd pójdzie sama, w nocy, kiedy tak zimno i ciemno?

Wysoki pan powierzył mi wtenczas swoją małą córeczkę, mówiąc:

— Pilnuj ją, proszę, a my obadwaj pójdziemy szukać twej młodej pani.

I wyszedł razem z panem Maugier; powrócili dopiero dziś rano, przybici zmęczeniem i wrażeniami.

Nagle przyszła mi szczęśliwa myśl do głowy, że panienka mogła szukać schronienia w szpitalu św. Anny; powiedziałam to tym panom, którzy prosili mię abym poszła razem z nimi dowiedzieć się, czy panienki tam niema.

— A ciotka, jakże się miewa teraz? — zapytała Alina, która z całą uwagą słuchała długiego opowiadania Leny.

— Paraliż zaatakował tylko lewą stronę i był bardzo silny—rzekła Lena,—doktór był bardzo zaniepokojony , ale mowę dziś trochę już odzyskała.

Tak rozmawiając, przybyły na miejsce. Ogromne żelazne wrota były otwarte dla przechodniów, w całym domu panował zgiełk nie do opisania.

Na progu w salonie stał pan de Beaucaire, blady i nieruchomy. Zbliżył się z szacunkiem i rzekł jej:

— Pan Maugier wyjechał w powozie naprzeciwko pani, czy nie spotkała go pani po drodze?

— Nie — odpowiedziała Lena — musiał zapewne pojechać przez miasto, a my szłyśmy przez wały.

— Czy mogę zobaczyć ciotkę? — zapytała Alina, zwróciwszy ku panu de Beaucaire swe duże załzawione oczy.

Bez zwłoki czasu Alina uczyniła zadość prośbie przybyłego, zostawiając ciotkę z nieznajomym, który, zdaje się, znał ją dobrze, mówił z nią dość ostro i wydawał rozporządzenia w jej własnym domu.

Pod wpływem doznanego wrażenia Alina usiadła przy oknie w małym saloniku i czekała.

Upłynęło dobre pół godziny, gdy przybyły z łoskotem drzwi otworzył i rzekł:

— Proszę teraz; przypuszczam, że niedługo wszystko się skończy.

A zwracając się ku umierającej i schyliwszy się nieco, dodał:

— Żegnam cię Odetto i przebaczam ci wszystko.

Na twarzy panny de Préaumont malowało się niezwykłe wzruszenie, chciała podnieść rękę, aby mu podziękować i pobłogosławić go, lecz ręka opadła bezwładnie.

Nie obejrzawszy się nawet, nieznajomy śpieszył ku drzwiom, otworzył je i zamknął po chwili.

Przez całe dwa dni panna Odetta walczyła ze śmiercią; trzeciego dnia wieczorem po raz ostatni otworzyła oczy i wzrokiem śledziła siostrzenicę; rysy jej nabrały chwilowo łagodniejszego wyrazu... lecz wkrótce oczy, jakby mgłą zaszły i z ostatniem westchnieniem dusza jej rozstała się z ciałem.

Drżącemi rękoma Alina z pomocą Leny ubrała umarłą, uczesała starannie jej siwe włosy i bezwładną głowę ułożyła na koronkowej poduszce.

Spełniwszy tę ostatnią posługę, oddaliła się do swego pokoju i spokojnie, jak zwykła czynić wszystko,

zaczęła rozważać nad swem położeniem i swoją przyszłością.

Była sama jedna na świecie, bez majątku, bez przyjaciół i głos jakiś wewnętrzny mówił jej, że ten nawet, na którego miała prawo liczyć najwięcej, nie podałby jej ręki pomocy.

Nie płakała, bo i na cóż to... Co pomódz mogą łzy wobec strasznej rzeczywistości życia? łzy chyba mogą tylko osłabić naszą powagę, która nam pozostaje i energiję, której tak potrzebujemy.

Przed jej nieruchomemi oczyma, jakby widzenie jakie, stanął szpital za żelaznemi kratami, z długiemi i szerokiemi korytarzami, i mimowoli rzekła do siebie:

— Tak, tam pójdę... nie mam innego schronienia!...

ROZDZIAŁ XII.

Testament.

Pogrzeb panny de Préaumont odbył się z wielką paradą. Wszystkie znaczniejsze osobistości wzięły udział w oddaniu nieboszce ostatniej posługi, cztery konie w czarnych kapach wiozły trumnę, zarzuconą kwiatami i wieńcami.

Gdy orszak cały wrócił z miejsca wiecznego spoczynku, pan Corboisier, rejent panny de Préaumont po-